„**UZDRAWIACZ”, listopad 1998 r.**

UZDRAWIANIE MISTYCZNE - ENERGIA DEFIBRACYJNA

ENERGIA DEFIBRACYJNA jest to jedna z wielu energii, jakie ma do swojej dyspozycji uzdrowiciel duchowy. Z całą pewnością nie jest to bioenergia. Energia ta pochodzi z wymiaru mistycznego. Ma Ona potężną moc w sobie, ta moc drzemie w Niej, bierze się z Jej własnego drgania. Są to miliardy drgań Światła na sekundę. Tych drgań nie da się zmierzyć ludzkimi przyrządami. Posługujący się Tą Energią ma możliwość Jej dawkowania.

Z łacińskiego fibra to włókno, stąd defibracja oznacza rozwłóknianie. Energia Defibracyjna oddziałuje na każdą komórkę, na każdą część ciała. Zatem, jeżeli w wyniku jakiś urazów psychicznych lub fizycznych, negatywnych emocji, kompleksów, lęków, przeżyć itp., zaistniałych od momentu poczęcia, aż do teraz, powstanie wadliwa, źle funkcjonująca struktura, która nazywana jest chorobą, to rozbicie tej struktury Energią Defibracyjną, oczyszczenie organizmu z negatywnej pamięci i pozwolenie mu na ponowne, ale już prawidłowe, zestrukturyzowanie się - to jest uzdrawianie Tą Energią.

Przy użyciu Energii Defibracyjnej nie tylko uwalnia się organizm ze złej informacji, ale w jej miejsce wprowadza się treści pozytywne, np. jeśli ktoś miał ciężkie dzieciństwo, trudny poród, ma niską samoocenę, jest lękliwy itp., to można sprawić, że ten ktoś nie tylko będzie wolny od tych obciążeń, lecz uzyska taką strukturę psychofizyczną, jakby wynikała ona z pięknego dzieciństwa, lekkiego porodu, z posiadania wysokiej samooceny czy bycia odważnym.

Terapia z udziałem Energii Defibracyjnej jest szybka i głęboka. Co nie znaczy, że uzdrawianie jest natychmiastowe. To rozbijanie blokad, zrostów, złej struktury organizmu wymaga czasu. Wszystko zależy od tego, co się chce osiągnąć. Czy tylko uwolnić się od jakiejś choroby, często lekkiej, czy się chce osiągnąć wysoki poziom rozwoju, zregenerowania się, odmłodzenia.

Przedstawię teraz przykłady moich uzdrowień, które uzyskałem dzięki Energii Defibracyjnej. Piszą sami zainteresowani.

PRZYKŁAD 1: *Jestem pielęgniarką. Mam 38 lat. Mój problem zaczął się 4,5 roku temu. Początkowo był to zwykły kaszel ze zmianami osłuchowymi. Zdjęcie rtg nic nie wykazało. Uznano to za typowe, przewlekłe zapalenie oskrzeli. Leczono mnie antybiotykami; następowała okresowa poprawa. Pojechałam do sanatorium nad morze. Poczułam się lepiej, niestety, na krótko. Ponownie zaczął mnie męczyć kaszel, któremu towarzyszyła duszność. Wykonanie każdej czynności było dla mnie dużym wysiłkiem. Lekarz od chorób płuc powiedział: „Widocznie taka już pani uroda, taka pani ma być". Z czasem ataki duszności były coraz częstsze i silniejsze. Jedynie inhalator przynosił mi ulgę. W gabinecie homeopatycznym również nie znalazłam pomocy.*

W ten sposób dotrwałam do lutego 1998 r. Wtedy to, gdy kaszel nie pozwalał mi spać, a ataki duszności w pracy przerywane były wlewami - powiedziałam sobie: dość! Zgodziłam się na szpital; dotąd bałam się, że wykryją u mnie nowotwór. Tym razem zdjęcie rtg wykazało zmiany wskazujące na zwłóknienie tkanki płucnej, a tomograf to potwierdził. Dowiedziałam się, że jedynie sterydy mogą powstrzymać rozwój choroby. Aby jednak określić ich rodzaj, należy poddać się zabiegowi nacięcia i pobrania chorej tkanki do badania. Byłam załamana taką perspektywą. Czekała mnie renta inwalidzka i świadomość, że w najlepszym wypadku uda się zatrzymać rozwój choroby i będę nadal męczyć się jak dotychczas.

Mój mąż, przerażony sytuacją, zaczął przeglądać czasopisma poświęcone niekonwencjonalnym metodom leczenia. Ja nie byłam przekonana co do skuteczności tego rodzaju terapii. Widząc jednak optymizm męża i nie chcąc sprawić mu przykrości - a z drugiej strony bojąc się zabiegu - zgodziłam się, aby umówił mnie na wizytę u mgr. Kwasika, którego artykuł w „Uzdrawiaczu" pt. „Genoterapia mistyczna" wywarł na mnie duże wrażenie. Jadąc na pierwszą wizytę, byłam przekonana, że będzie ona również ostatnią. Jednakże to, co przeżyłam podczas tej godziny, zmieniło moją ocenę takiego sposobu leczenia. Na początku poczułam ogromne rozluźnienie całego organizmu, chwilami oddech stawał się głębszy, wolniejszy, bez charakterystycznego dotąd świstu. Czułam, jakbym się na nowo narodziła. Wychodząc z gabinetu miałam w sobie wielką wolę walki z chorobą i byłam przekonana, że następne wizyty przybliżą zwycięstwo w tej walce. Tak też się stało.

Moje samopoczucie fizyczne i psychiczne uległo zdecydowanej poprawie, zapomniałam o kaszlu, dusznościach, inhalatorze. Chciało mi się po prostu żyć. Zbliżał się jednak nieubłaganie termin zabiegu w lubelskiej klinice, przełożony na moją prośbę o miesiąc. Z nowym zdjęciem rtg płuc i z bijącym sercem poszłam do tego samego specjalisty. Jego głębokie zdziwienie i określenie cofnięcia się zmian chorobowych jako rewelacyjne było dla mnie najlepszym potwierdzeniem możliwości uzdrowicielskich pana Kwasika. Lekarz oczywiście z zabiegu zrezygnował, wyznaczając termin następnej wizyty kontrolnej za dwa miesiące. Zaznaczył, że jeśli kolejne zdjęcie będzie podobne do obecnego, to zapomnimy o całej sprawie.

W oczekiwaniu na termin kolejnej konsultacji lekarskiej, regularnie odwiedzałam gabinet pana Kwasika. Moje samopoczucie poprawiło się tak bardzo, że prawie zapomniałam o trapiących mnie niegdyś dolegliwościach. Bogatsze stało się również moje życie duchowe. Nowe zdjęcie potwierdziło zatrzymanie się choroby. Lekarz powiedział: „Musimy się rozstać, nie widzę u pani żadnych wskazań do zabiegu, koniec z chorobą". Ucieszyło mnie to bardzo, mam świadomość tego, że to tylko dzięki mocy uzdrowicielskiej pana Stanisława Kwasika tak się stało.

Dziękuję.

PRZYKŁAD 2: *Od 20 lat chorowałam na nerwicę wegetatywną. Choroba ta wymagała zażywania leków, po których cierpiałam na bezsenność. Po godzinie snu budziłam się roztrzęsiona i do rana już nie spałam. Bywały noce całkowicie bezsenne. Miewałam bardzo silne zawroty głowy. Nieraz przesiedziałam całą noc, gdyż nie mogłam się położyć. Miałam również wysokie ciśnienie. Byłam załamana.*

Przypadkowo wpadł mi w ręce „Uzdrawiacz" z adresem mgr. Kwasika. Postanowiłam skorzystać z jego pomocy. Po pierwszej wizycie wstąpiła we mnie nadzieja, ponieważ poczułam się znacznie lepiej. Po następnych byłam odprężona i wyciszona. Minęło już pół roku. Nie biorę żadnych leków. Nerwica ustąpiła, unormowało się ciśnienie. Zasypiam już po kilkunastu minutach i śpię całą noc. Ustąpiły też bóle i zawroty głowy. Jestem bardzo wdzięczna.

PRZYKŁAD 3: *Do Stanisława Kwasika zwróciłam się po pomoc, gdyż mój starszy syn (5 lat) był nerwowy, moczył się oraz miał trudności z mówieniem , i pomoc tę uzyskałam. Tym razem byłam w czwartym miesiącu z trzecią ciążą i odczuwałam już spojenie łonowe. Po raz pierwszy dało ono znać o sobie w siódmym miesiącu drugiej ciąży. Rozeszło się, nie mogłam chodzić. Po porodzie (dziecko ważyło 4300 g) prześwietlenie wykazało rozejście na jeden palec. Przez dwa dni leżałam opasana pasami. Teraz przestraszyłam się na dobre. Czwarty miesiąc i już mnie boli. Bałam się, że nie będę mogła wstać z łóżka. Teraz znowu spojenie rozeszło się na palec i lekarz kieruje mnie na pół roku na leżenie na kołkach.*

Szok! Pojechałam po raz drugi do pana Kwasika. Myślę sobie, powiem mu, może doda mi energii, żebym mogła jak najlepiej znieść to leżenie. A on mi mówi, że opasze mnie energią w biodrach i ściągnie spojenie. Po chwili pyta, czy czuję jakby mnie coś opasywało? Odpowiadam, że tak, ale myślę: co to da? Jakby mnie głowa bolała czy nie mogłabym spać, to może by pomogło, ale spojenie? I zapomniałam. Tak gdzieś za dwa tygodnie uświadomiłam sobie, że mnie nic nie boli. Niemożliwe? A jednak okazało się możliwe!

Będąc u lekarza na kontrolnej wizycie zapytałam, czy jest jakieś lekarstwo na spojenie? Usłyszałam w odpowiedzi: „Pacjentka zgłasza się do szpitala, leży dwa tygodnie nogami do góry i ze dwa dni może chodzić, a później dalej to samo". Pyta się, czy wypisać mi skierowanie. Podziękowałam.

Spojenie już mnie nie bolało. Poród był lekki, ani jednego szwa, bardzo szybko doszłam do siebie. Dziecko pięknie się chowa. Dziękuję.

OCENA LEKARZA

Poprosiłem o ocenę tych trzech przypadków dr n. med. **Kingę Borowicz** - internistkę z Lublina. Oto ona: *Samoistne śródmiąższowe zwłóknienie płuc to: rozlane zgrubienie ściany pęcherzyków płucnych, spowodowane nacieczeniem komórek lub włóknieniem, zgromadzeniem się wysięku pęcherzykowego lub bez tego gromadzenia się. W przypadku zwłóknienia samoistnego - nie znamy przyczyny choroby. Czynnik genetyczny może odgrywać pewną rolę w rozwoju schorzenia. W miarę postępowania choroby dochodzi do powstania objawów duszności i zwiększenia częstotliwości oddechów, a także suchego kaszlu.*

U pacjentki wykonano szereg badań diagnostycznych: rtg klatki piersiowej, gazometrię, spirografię i tomografię komputerową. Jednak największe znaczenie ma biopsja płuca i badania histopatologiczne. Do badań takich nie doszło ponieważ - w wyniku terapii Stanisława Kwasika przestała istnieć konieczność ich przeprowadzenia. Niemniej jednak badania wykonane w

szpitalu wykazały niezbicie, że choroba niezaprzeczalnie istniała. I to taka choroba, która nie cofa się samoistnie. Poprawa stanu zdrowia, wykazana również później w kontrolnych rentgenogramach, nie mogła być wynikiem jedynie sugestii, musiało zaistnieć coś jeszcze, tym bardziej, że pacjentka sama twierdzi, że była sceptycznie nastawiona do tego rodzaju terapii. Gdybyśmy dysponowali wszystkimi badaniami kontrolnymi, z tomografią komputerową włącznie - to byłaby rewelacja.

Pacjentka, która cierpiała na nerwicę i bezsenność - jest typowym wskazaniem do psychoterapii. Stąd też była ona wdzięcznym obiektem dla pańskiej terapii. W tym przypadku najważniejsza jest relacja pacjentki.

Przypadek rozerwania się spojenia łonowego. Pękł tu więzozrost, czyli tkanka spajająca powierzchnię kości łonowej. W takiej sytuacji miednica staje się labilna. Z medycznego punktu widzenia ciężarna powinna przebywać w szpitalu. Skoro lekarz proponował pacjentce hospitalizację, to tylko znaczyć może, że miał on świadomość takiej konieczności. Zapewne wiedział o rozerwaniu spojenia łonowego w czasie porodu drugiego dziecka oraz wykonał aktualnie odpowiednie badania.

W tym przypadku więzozrost odtworzył się w czasie ciąży. Jeśli przyjmiemy, że w czwartym miesiącu ciąży pacjentka nadawała się do szpitala, gdyż odczuwała bóle, a później - w miarę rozwoju płodu - już ich nie odczuwała i poród odbył się normalnie, a do tego jeszcze dodamy, że opiekowała się dwojgiem małych dzieci i prowadziła dom - to stwierdzić należy, że to wszystko odbyło się wbrew wiedzy lekarskiej, wbrew logice.

Okazało się, że ziemska logika niekoniecznie musi wytrzymać próbę w konfrontacji ze Światem Duchowym. Na wiele pytań otrzymywałem odpowiedź: **„Umysł ludzki nie jest w stanie tego zrozumieć”.** Pozostała nam zatem pokora.

STANISŁAW KWASIK